

Armia Mahometa powraca

Na ulicach europejskich miast słyzy się czasem okrzyk: „Khaybar Khaybar, ya yahud, Jaish Muhammad, sa yahud!”. (Chaibar, Chaibar, Żydzi! Armia Mahometa powraca!) Czy warto zwracać uwagę na bandy wrzeszczących wyrostków? Czy powinno to niepokoić kogośkolwiek poza Żydami? Czy mamy się bać islamu? Przecież to bigoteria, religijna nienawiść, którą podbechtują elementy nacjonalistyczne i faszystowskie, co zazwyczaj na jedno wychodzi. W gruncie rzeczy te okrzyki to reakcja na politykę Izraela, który uprawia imperializm i kolonializm, buduje osiedla i stawia mury. Te okrzyki to wyraz frustracji, uzasadnionego gniewu. Tak przekonują nas szacowne media.

Czy egzystencja Izraela jest zagrożona? Histeria – odpowiadają prasowi specjaliści, eksperci i ufający ekspertom politycy. Izraelczycy mogą spać spokojnie i powinni wreszcie zacząć rozmawiać z Palestyńczykami o pokoju.

Mógłby niepokoić fakt, że wysokiej rangi polityk irański zapowiada zrównanie Tel Awiwu z ziemią, ale przecież mówi wyraźnie, że zrobi to, jeśli Izrael odważy się zrobić jakiś głupi ruch. Więc oni tylko ostrzegają. Nie ma w ogóle powodu, żeby o tym informować.

Fakt, irańscy politycy nieustannie mówią o swoim zaangażowaniu w regionie. Właściwie niczego nie ukrywają. Pierwszego lutego 2018 roku doradca Alego Chameiniego wyjaśniał na Konferencji Poparcia

Palestyńskiej Intifady, że te irańskie protesty są bez znaczenia i nie zmieniają stanowiska irańskich władz w sprawie poparcia Palestyny, ani nie zmniejszą irańskiego zaangażowania w regionie. Ali Akbar Velajati mówił między innymi*:

Libański Hezbollah wzrósł w siłę dzięki Iranowi i jesteśmy z tego dumni. Hezbollah jest teraz w sytuacji podobnej do sytuacji w 2006 roku w wojnie libańskiej: izraelscy przywódcy uciekają przed nim. W wojnie w Gazie [przypuszczalnie 2014 r.] przywódcy oporu w Palestynie powiedzieli: „Iran dostarczył nam wszystkiego, od chleba do kul”. Po wojnie przywódca Palestyńskiego Islamskiego Dżihadu Ramadan Szalah oświadczył to na konferencji prasowej. Jesteśmy dumni, że siedzimy tutaj i pomagamy muzułmanom przeciwko syjonistom.

Można się zastanawiać, co robił jeden z najbliższych ludzi Chameiniego, Ebrahim Raisi (były kandydat na prezydenta i człowiek typowany na następcę Alego Chameiniego), w pobliżu granicy izraelsko-libańskiej 30 stycznia 2018 roku. Są zdjęcia z objazdu, wiemy, że spotkał się z przywódcą Hezbollahu, Nasrallahem, donoszono również, co mówił do żołnierzy Hezbollahu**:

Widzimy dzisiaj wpływ Hezbollahu we wszystkich krajach islamskich. Palestyńskie siły wypełniają się nadzieją przez te pola walki. Dzięki ruchowi oporu Palestyńczykom udaje się jak dotąd opierać Izraelowi i nauczyli się, że to walka i niezłomność,

* <https://www2.memri.org/polish/doradca-chameneiego-ali-akbar-velajati-nasza-obecnosc-w-regionie-jest-nieunikniona-bedziemy-kontynuowali-ten-proces-zeby-stac-sie-najbardziej-decydujaca-sila-w-regionie/10485>

** <http://www2.memri.org/polish/ebrahim-raisi-wspolpracownik-i-wyznaczony-nastepca-iranskiego-najwyzszego-przywodcy-chameneiego-na-granicy-libansko-izraelskiej-wkrotce-zobaczymy-wyzwolenie-jerozolimy/10362>

nie zaś stoły negocjacyjne, determinują los ich kraju. Walki i wysiłki Hezbollahu spowodowały ustanowienie niezłomności i oporu w krajach islamskich. Inszallah, wkrótce zobaczymy wyzwolenie Jerozolimy...

Tę samą granicę odwiedził również amerykański senator, Lindsey Graham, który w pierwszych dniach marca ostrzegł*, że Stany Zjednoczone są nieprzygotowane do odparcia Iranu w Syrii, Iraku i Libanie.

Kiedy wiele lat temu Izrael wycofał się z Libanu, Organizacja Narodów Zjednoczonych rozmieściła tam siły pokojowe, które miały stanowić bufor między zwaśnionymi stronami i pilnować, żeby Hezbollah nie rozmieszczał tam ciężkiego uzbrojenia. Powierzono to zadanie jednostkom UNIFIL w sile 10300 żołnierzy. Oficerowie tych jednostek poinformowali właśnie francuskich reporterów**, że libańska armia uniemożliwiła siłom pokojowym wykonywanie ich misji. (Nie jest to aż taka nowina, ponieważ kto chciał, ten mógł się dowiedzieć, że siły pokojowe ONZ nie wykonywały tej misji od chwili ich rozmieszczenia). Oficerowie narzekają, że wieczorami nie mogą wychodzić z koszar ponieważ libańskie wojsko nie jest przyjazne.

Jest tajemnicą poliszynela, że to Iran rządzi Libanem za pośrednictwem Hezbollahu***. Sam Hezbollah jest militarnie silniejszy niż libańska armia, dominuje w rządzie, a obecnie ma również kontrolę nad armią.

Czy zagrożenie ze strony Hezbollahu jest dziś najpoważniejszym zagrożeniem Izraela? Sami Izraelczycy nie mają co do tego wątpliwości i trochę się martwią tym, że Hezbollah jest zbrojony nie tylko przez Iran, ale również przez USA, ponieważ libańska armia jest

* <http://video.foxnews.com/v/5744494042001/?#sp=show-clips>

** <http://www.jpost.com/Middle-East/UNIFIL-peacekeepers-accuse-Lebanese-Army-of-hindering-their-work-543398>

*** <http://www.inss.org.il/publication/israels-position-us-military-aid-lebanese-army/>

znaczącym odbiorcą amerykańskiej pomocy wojskowej i od 2006 roku otrzymała* najbardziej zaawansowaną broń za półtora miliarda dolarów. To, że część tej broni dociera do Hezbollahu, to tylko jedna strona medalu, poważniejszym problemem jest zlewanie się Hezbollahu i libańskiej armii w połączone siły gotowe do uderzenia. (To nieumyślne zbrojenie wroga przez Amerykę nie jest niczym nowym, ISIS uzbroiło się w broń amerykańską za miliardy dolarów, przejmując ją od armii irackiej).

Czy rzeczywiście Izrael ma jakikolwiek powód do obaw? Opowieści o potędze izraelskiej armii mogą być przesadzone, a przekonanie o słabości i prymitywnej organizacji strony przeciwnej nazbyt optymistyczne. Sam Hezbollah twierdzi, że ma ponad 130 tysięcy rakiet, w tym rakiety zdolne do bardzo precyzyjnego ataku na określone cele. Uzbrojenie w broń chemiczną jest więcej niż prawdopodobne. (Informował o tym** były syryjski generał, Zuhair al-Saqit, który stoi na czele znajdującego się w Belgii Center for the Detection and Monitoring of the Use of Chemical Weapons. Twierdzi on, że na terenie Syrii produkuje się i testuje rakiety z głowicami do przenoszenia broni chemicznej i że Hezbollah otrzymał część broni chemicznej z magazynów syryjskiej armii, kiedy rząd Assada został zmuszony do jej zniszczenia). Nie ma najmniejszej wątpliwości, że jeśli wojna wybuchnie, będzie wojną równocześnie na wielu frontach i z falą ataków terrorystycznych od wewnątrz. Zmasowany atak raketowy na obiekty wojskowe, przemysłowe i cywilne może znacznie przekroczyć możliwości obrony przeciwrakietowej.

Co prawda Izrael ma broń nuklearną, ale nigdy jej nie użył, nigdy nie przeprowadzał testów, więc w tę potęgę atomową wszyscy wierzą

* <https://www.reuters.com/article/us-lebanon-usa-army/lebanese-army-gets-two-a-29-light-attack-aircraft-from-u-s-idUSKBN1Do2BV>

** <http://www.jpost.com/Middle-East/Former-Syrian-official-to-Maariv-Hezbollah-has-chemical-weapons-544567>

na słowo i wszyscy włącznie z Iranem wierzą, że zanim Izrael zdecyduje się na jej użycie, kraj będzie w ruinie i bez szans na dalszą obronę.

Pojawiły się koncepcje, że podobnie jak w 1967 roku jedyną rzeczą, która może uratować Izrael przed klęską, jest uderzenie prewencyjne. To spekulacje, którymi nie warto się zajmować, chociaż jedno wydaje się pewne, że w oczach świata uderzenie prewencyjne uznane zostałoby przez świat za agresję. Ostatecznie wszystkie groźby pod adresem Izraela to „tylko słowa”. Większość tych słów do zachodniej opinii publicznej nie dociera nigdy, bo wszyscy mamy jakieś ważniejsze sprawy. (Chociażby takie jak wymiana durnych tweetów między politykami).

Czy warto zwracać uwagę na doniesienie gazety tureckiej o wezwaniu do utworzenia „wspólnej armii islamu”? Jak informuje MEMRI*, 12 grudnia 2017 roku, przed szczytem Organizacji Współpracy Islamskiej (OIC) w Stambule, turecka gazeta “Yeni Şafak”, która jest związana z prezydentem Recepem Tayyip Erdoğanem i jego rządzącą partią AKP, opublikowała artykuł pod tytułem *Wezwanie do natychmiastowej akcji*.

Propozycja utworzenia wspólnej armii 57 państw członkowskich do ataku na Izrael może wydawać się groteską w chwili, kiedy wylewa się morze krwi w konfliktach między krajami muzułmańskimi walczącymi o przywództwo w wojnie o światowy kalifat. Podział między krajami sunnickimi i szyickimi nie jest aż tak wyrazisty, jak mogłoby się wydawać, a nienawiść do Izraela może (przynajmniej na krótko), połączyć konkurujące ze sobą ośrodki.

Artykuł prezentuje radosną perspektywę zniszczenia Izraela. Mamy tu rachunek sił, mapy i cele, strategię i apele o jedność. Pakistan jako jedyny kraj dysponujący bronią atomową jest tu szczególnie ważny, ale

* <https://www.memri.org/reports/turkish-newspaper-close-president-erdogan-calls-form-joint-islamic-army-fight-israel>

główna rola powinna przypaść Turcji, której potężna armia może sama rozprawić się z Izraelem – najważniejsze, aby zrobić to wspólnie.

Tekst bazuje na materiałach SADAT – międzynarodowej firmy konsultingowej dostarczającej konsultacji dla panislamskiej współpracy militarnej. Założycielem tej firmy jest Adnan Tanriverdi, wysoki oficer armii tureckiej, zwolniony w 1996 roku z wojska pod zarzutem kontaktów z islamistami. Tanriverdi prezentuje Izrael jako „przyczółek nowej krucjaty i sztylet w sercu islamu” oraz „oczy, uszy i pięść chrześcijańskiego świata”.

W samym artykule czytamy:

Jeśli państwa członkowskie OIC zjednoczą się i stworzą wspólną siłę militarną, byłaby to największa armia na świecie. Całkowita liczba ludności tych krajów wynosi 1 674 526 931. Liczba żołnierzy w służbie czynnej w tych krajach wynosi co najmniej 5 206 100. Ich ogólny militarny budżet obronny w wysokości 174 728 420 dolarów też jest wart podkreślenia.

Gazeta prezentuje strategię, którą kraje islamskie mogą zastosować:

W wypadku operacji militarnej bazy lotnicze w różnych lokalizacjach będą miały 100 samolotów i 500 śmigłowców szturmowych, a także będą służyły jak bazy wzmocnienia i dostaw. 250 tysięcy osób personelu wojskowego, włącznie z pilotami, będzie gotowych do służby.

W wypadku operacji militarnej czynny udział w walce przeciwko Izraelowi na Morzu Śródziemnym i Morzu Czerwonym może wziąć 50 okrętów wojennych i okrętów podwodnych stacjonujących w bazach morskich. Turecka marynarka, między innymi, będzie uczestniczyć w tej operacji. Razem siły będą obejmować 250 tysięcy żołnierzy.

Oczywiście turecka gazeta podkreśla rolę Turcji w tym przedsięwzięciu (zapewne nie tylko ze względu na jej siłę militarną):

Turcja będzie służyła jako ważna kwatera główna podczas tej operacji z powodu jej infrastruktury lądowej, powietrznej i morskiej. Turecka armia, która z wielkim powodzeniem przeprowadziła „Operację Tarcza Eufratu” [w Syrii w 2017 roku], jest obecnie szeregowana jako siódma najsilniejsza armia świata i druga największa armia wśród mocarstw NATO. Turcja ma około 4 000 czołgów i 1000 samolotów wojennych i innych. Jej marynarka uczyniła znaczące postępy w ciągu ostatnich lat i ma do dyspozycji 194 okręty.

Gazeta przypomina, że w ostatnich latach Turcja wzmocniła swoją współpracę z innymi krajami muzułmańskimi tak na polu dyplomatycznym, jak i wojskowym. (Nie wspomina o radykalnym osłabieniu stosunków i o wzroście napięć między Turcją a krajami zachodnimi). W artykule czytamy o wspólnych manewrach z armią iracką, o militarnej współpracy z Katarzem (stanowiącym dziś główną bazę Bractwa Muzułmańskiego) i o współpracy z Somalią.

Mało prawdopodobne, aby powstała wspólna armia 57 państw muzułmańskich. Czy należy zatem uznać ten artykuł (podobnie jak wiele innych wypowiedzi Ankary) za pozbawione znaczenia potrząsanie szabelką? Izrael raczej nie może sobie na to pozwolić i musi się przygotowywać do kolejnego starcia, w którym stawką będzie jego być albo nie być.

Wspólna islamska armia potrzebuje błogosławieństwa autorytetów religijnych. Ma takie błogosławieństwo zapewnione ze strony irańskiego ajatollaha, ma takie błogosławieństwo zapewnione ze strony Bractwa Muzułmańskiego, ale najwyższym autorytetem religijnym dla umiarkowanych sunnitów jest uniwersytet Al-Azhar, na którego czele

stoi Ahmed al-Tajeb, partner papieża Franciszka do wspólnych modłów o pokój. Czy ten najwyższy autorytet religijny poprze tę inicjatywę? Czy jego własne słowa* są na to pytanie odpowiedzią?

Świat może uznać, że jest mu wszystko jedno, czy Izrael istnieje czy nie, tyle tylko, że ewentualna klęska Izraela będzie miała niewyobrażalne konsekwencje dla zachodniego świata. Marzenie o światowym kalifacie nie kończy się na Izraelu. Okrzyk: „Khaybar Khaybar, ya yahud, Jaish Muhammad, sa yahud!” kierowany jest pod adresem wszystkich niewiernych.

Dobrzyń nad Wisłą, 10 marca 2018 r.

* <https://www.youtube.com/watch?v=6DBjPrPHciQ>

